Rok XX. We Lwowie, dnia 3. maja 1912. Nr. 18.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycye: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowy gatunek modernizmu?

Sławna „Correspondance de Rome“ nie przestaje uderzać na niemieckie „Centrum“ i podsuwać mu dążeń modernistycznych Świeżo wynalazła nowy rodzaj modernizmu, który nazwała „politico économico-social“, a któremu ma hołdować Centrum. Sprawa ta godna jest krótkiego przynajmniej rozbioru — nie dlatego, żeby artykułom owego pisma trzeba przypisywać szczególniejsze znaczenie, ale dlatego, że chodzi tu o ważne kwestye zasadnicze, które wywołują rozdwojenie w obozie katolickim. W ostatnich czasach wystąpił znowu z szeregów Centrum jeden z jego wybitniejszych i zasłużonych przedstawicieli: poseł Roeren, podając jako powód, że stronnictwo to chce zachować charakter wyłącznie polityczny, nie zaś wyznaniowy, katolicki.

W Nrze 36 z 13. kwietnia r. b. pisze Correspondance: „Modernizm praktyczny działa w dziedzinie polityczno-gospodarczo-społecznej całkiem radykalnie według zasady modernistycznej, która wyłącza prawo religijne i dyscyplinę religijną ze wszystkich spraw mieszanych, to zn. ze wszystkich spraw, nie mających charakteru czysto religijnego. Ponieważ zaś kwestye polityczne, gospodarcze i społeczne nie są czysto religijnemi, więc wynika z tego, że liberalizm wczorajszy i dzisiejszy modernizm wyłącza z tych wszystkich kwestyi religię w jej znaczeniu konkretnem, a więc także Kościół a mianowicie w szczególności Papieża“.

Zdanie to zawiera w pewnem rozumieniu słuszne potępienie doktryny liberalnej, twierdzącej, że Kościół nie powinien mieszać się do polityki i ekonomii społecznej — wszystkie bowiem sprawy ludzkie są poniekąd związane z religią, że tylko wymienimy całe ustawodawstwo, dotyczące ochrony robotników przed wyzyskiem i krzywdą itp. Ale artykuł wspomniany godzi wyraźnie w Centrum niemieckie, posądzając je, że przyswoiło sobie ową doktrynę liberalną dlatego, że ono odróżnia sprawy religijne i wyznaniowe od czysto politycznych i gospodarczych. A przecież człowiek rozsądny i nieuprzedzony musi przyznać, że takie odróżnianie ma słuszną podstawę, że np. pytanie (o którem wspomina i „Correspondance“), czy krajowi potrzebne są kanały, nie ma nic wspólnego z katolicyzmem i że byłoby niedorzecznością, gdyby w tej kwestyi proszono o decyzyę Papieża. Podobnych zagadnień, do których Kościół wtrącać się niema powodu, można wyliczyć tysiące. Ogromna dziedzina życia państwowego i gospodarczego nie może podlegać kierownictwu Stolicy Ap., która też nie rości sobie bynajmniej prawa do tego kierownictwa, lecz tego jedynie żąda, żeby państwo nie naruszało interesów religii przez swoje ustawy i zarządzenia.

Bardzo też wiele racyi przemawia za tem, żeby Centrum nie ogłosiło się stronnictwem wyznaniowem. Może ono bronić (jak rzeczywiście broniło zawsze) wolności i praw Kościoła, a przecież być stronnictwem politycznem, nie kierowanem przez władze kościelne i nie kierującem się ich wskazówkami w rzeczach świeckich. Gdyby zaś stanęło na stanowisku wyznaniowem, skupiłoby przeciw sobie wszystkich protestantów, którzyby całą jego działalność uważali za skierowaną przeciwko ich sekcie, a którzy mają ogromną większość po swojej stronie. Wtenczas by składano także na Kościół, na Papieża odpowiedzialność za wszystko, co zrobiłoby Centrum, a to sprowadziłoby następstwa nieobliczone, dla katolicyzmu szkodliwe. Te same względy, które przemawiają w ogólności przeciw tworzeniu „katolickich stronnictw politycznych“, przemawiają z większą jeszcze stanowczością przeciw powstaniu partyi takiej w kraju, który ma większość protestancką. Rzecz oczywista, że katolicy mogą i powinni zawsze i wszędzie bronić swojej wiary i dążyć do tego, żeby mieli większość w parlamentach, ale stąd nie wynika, że muszą występować zawsze, bez względu na okoliczności, jako osobne stronnictwo z marką wyznaniową.

Ale jest jeszcze inny powód, który przytaczają katolicy, występujący przeciwko Centrum i który ma uzasadniać zarzut „polityczno-gospodarczo-społecznego mo-

dernizmu": oto centrowcy popierają „chrześcijańskie związki zawodowe", które nie mają charakteru katolickiego, bo do nich należą i protestanci. O tem wolno mieć różne zdania: jedni sądzą, że stowarzyszenia takie są potrzebne ze względu na interes stanowy robotników i że niema niebezpieczeństwa, żeby wiara katolików osłabiła się przez obcowanie z protestantami, zwłaszcza jeżeli skupia się tych samych ludzi równocześnie w stowarzyszeniach innych, których zadaniem jest oświecanie w sprawach wiary i umoralnianie; drudzy obawiają się złego wpływu protestantów w tych związkach zawodowych, ale w każdym razie sprawa ta nie ma nic wspólnego z modernizmem, obrońcy takich związków nie sprzeniewierzają się jeszcze eo ipso Kościołowi. Ojciec św. sporu nie rozstrzygnął, chociaż przy innych sposobnościach żądał stanowczo, żeby tworzono stowarzyszenia o charakterze wyraźnie katolickim. Inaczej jednak ma się rzecz z robotnikami, należącymi do Kościoła a nie chcącymi wywieszać sztandaru katolickiego, a całkiem znów inny jest stan sprawy w kraju, który ma większość protestancką, a w którym ważne względy ekonomiczne i klasowe doradzają katolikom łączyć się z robotnikami innego wyznania w organizacyach zawodowych. Podobnie ma się rzecz i u nas tam, gdzie katolicy drukarze, metalowcy itd. widzą swój interes w przystępowaniu do organizacyi, do której należą także heretycy lub socyaliści. Sądzę, że tego im zabraniać nie można że tylko trzeba ich zachęcać, żeby zapisywali się także do stowarzyszeń katolickich i żeby nie poddawali się wpływom, któreby mogły zachwiać ich wiarę. Niepodobna przecież w czasach dzisiejszych, a zwłaszcza w większych miastach, zapobiegać wszelkiej styczności katolików z ludźmi niewierzącymi i sekciarzami, trzeba tylko z tem większą usilnością oświecać wiernych i uzbrajać przeciw niebezpiecznym dla religii wpływom. Nie traćmy zresztą nadziei, że wielu niedowiarków przejrzy, obcując z dobrymi katolikami. (Dok. nastąpi). *X. P.*

Kilka uwag w sprawie emigracyi naszego ludu.

(Ciąg dalszy [1]).

F r a n c y a. Wskutek ucisku pruskiego, zwłaszcza po katowaniu dzieci polskich we Wrześni, powstała myśl wśród społeczeństwa naszego odwrócenia robotników polskich od miejscowości niemieckich, zwłaszcza pruskich a skierowania ich w inne kraje Europy, przedewszystkiem do Francyi, której ludność zmniejsza się z każdym rokiem, potrzebuje więc rąk do pracy. Myśl sama w sobie piękna, bo i naród francuski nam życzliwy i nam sympatyczny od dawna, lecz w przeprowadzeniu bardzo trudna i niebezpieczna dla wiary ludu naszego. Trudna przedewszystkiem dla tego, że robotnik polski nie zna języka francuskiego, nie łatwo może go sobie przyswoić; bardzo zaś niebezpieczny dla wiary naszego ludu jest pobyt we Francyi między robotnikami, którzy szydzą sobie z rzeczy najświętszych, ze spowiedzi i z kapłanów.

[1]) Por. G a z e t ę K. z 1911, Nr. 38. Ponieważ Autor wyjechał do Brazylii, stąd większa przerwa.

Wprawdzie kapłan polski przyjeżdża raz, rzadko dwa razy w roku, do polskich robotników, aby do nich w ojczystym języku przemówić, ostrzedz ich przed niebezpieczeństwem i wyspowiadać, ale jednorazowym przyjazdem nie zapobiegnie niebezpieczeństwu i zgorszeniu, jakie nasz lud ma zawsze przed oczyma. Na złe przykłady patrzy on codziennie! Nie wspominam już o zachowaniu abstynencyi od mięsa n. p. w piątki, o uczęszczaniu na mszę św. w niedzielę i święta, bo do tego nie poczuwają się robotnicy francuscy z bardzo nielicznymi wyjątkami wcale. Do kościoła przyjdzie niejeden jeszcze we wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, gdy w kościele w czasie sumy gra muzyka, czego sam byłem świadkiem w Lallaing. Pracę w polu i w największe święta mają sobie za nic. Takie przykłady widzą Polacy; początkowo ich to razi, gorszą się; później z tem się oswajają; wreszcie zwolna niektórzy zaczynają naśladować Francuzów.

Są idealiści, którzy przypuszczają, że nasz polski lud wierzący naprawi zepsutych robotników francuskich przez swój przykład i gorącą wiarę. Jest to utopia!

Zarobek zaś dzienny robotnika polskiego, pracującego w północnej Francyi [1]) na roli, nie jest tak wielki, jakby się można spodziewać. Zarobi on zaledwie 2 franki na dzień rzadko więcej, mając wolne mieszkanie i wikt. W kopalniach lub fabrykach (gdzie mało polskich robotników), dochodzi dzienny zarobek do 5 franków, przyczem mają mieszkanie z niektórymi dodatkami wolne, lecz ojciec rodziny musi z tego siebie i rodzinę nieraz liczną utrzymywać.

W ostatnich latach lud nasz w dość pokaźnej liczbie próbował szczęścia i we Francyi. Według wykazu „Biura Opieki nad robotnikami polskimi we Francyi" — założonego w czerwcu 1910 roku (Paryż, Quai d' Orleans Nr. 6.) dostało pracę za jego pośrednictwem 1232 robotników w czasie od 1-go lipca 1910 do 1-go września 1911 roku. Wielu robotników otrzymało zapomogę; 42 chorych miało lekarzy i lekarstwa bezpłatnie; 9-u umieszczono w szpitalach w Paryżu. Osady polskich robotników zajętych w kopalniach w północnej Francyi, powstały w 1909 roku, jak: w Barlin (dep. Pas de Calais), gdzie jest około 700 rodzin, w Arenberg zastałem już tylko 20 dusz, w Guesnain — 19 rodzin, czyli około 90 dusz, w Lallaing było za mego pobytu 54 rodzin czyli około 200 dusz[2]).

Gdyby nasz lud we Francyi miał stale polskiego księdza i nauczyciela, jego pobyt między francuskimi robotnikami nie byłby może dla wiary szkodliwym a jego stosunki lepsze, znośniejsze. Opuszczanie zresztą kopalń niemieckich i szukanie pracy w półn. Fraancyi wywarło już ten wpływ, że dyrektorzy kopalń i fabryk liczą się z tem, są dla Polaków więcej wyrozumiałymi i grzeczniejszymi, aby ich nie porzucili a nie udali się do kopalń francuskich.

Kończę swoje uwagi tym wnioskiem: wobec małego zarobku a wielkiej straty moralnej, jaką jest zobojętnienie w wierze lub jej zupełna utrata, nie powinien nikt ze spokojnem sumieniem polecać naszemu ludowi szukać pracy we Francyi tam, gdzie niema polskich księży ani szkół polskich,

[1]) Mówimy o robotnikach polskich w północnej Francyi gdyż tylko tu jest ziemia zdatna do uprawy, w połudn. Francy są przeważnie plantacye wina, którego nasz chłop uprawiać nie potrafi.

[2]) Conf. G a z. K o ś c i e l. z r. 1911 str. 402 i 467.

katolickich. Lepiej jest już naszym robotnikom w protestanckiej Danii lub w Szwecyi.

II. Zamorska emigracya ludu polskiego.

Ameryka północna. Emigracya zamorska Polaków przybrała większe rozmiary po wojnie francusko-niemieckiej, po 1870 roku, kiedy Prusak, dumny ze swych zwycięstw, począł nie tylko Kościół prześladować ale i nasz lud coraz więcej gnębić. Był to jeden z powodów, dla których Polacy z pod Prusaka udawali się do Stanów Zjednoczonych za kawałkiem chleba. Podobna przyczyna zmuszała naszych rodaków z Królestwa Polskiego, a coraz większa bieda lud z Galicyi. Zachętą wielką do emigracyi zamorskiej były dla pozostałych w kraju wieści o powodzeniu i zarobkach, jakie mają w Stanach Zjednoczonych.

Cztery znajdują się na północy porty, z których wypływają zwykle nasi emigranci do Ameryki północnej; dwa z nich niemieckie: Hamburg i Brema, jeden holenderski: Rotterdam i jeden belgijski Antwerpia. Zasada bojkotu każe unikać niemieckich portów i okrętów. Niemcom zasada ta nie podoba się bardzo. Ostrożnym więc być musi na granicy pruskiej każdy, kto się udaje do Ameryki półn. innym a nie niemieckim okrętem. Niemcom chodzi bardzo nie tylko o zysk materyalny, ale i o przyznanie pierwszeństwa ich portom przed holenderskim i belgijskim.

Emigranci szukają po największej części w Stanach Zjednoczonych pracy w fabrykach i w wielkich miastach. Za tym przykładem idzie i robotnik polski. Wprawdzie płacą po fabrykach lepiej, niż gdzieindziej, ale przedewszystkiem tym, którzy już dłużej pracują i nabyli wprawy; nowo przybyłym i wogóle wszystkim mniej inteligentnym robotnikom płacą zarządy fabryk i kopalń zwykle mniej, choć ciężej pracować muszą. Do nich należy właśnie chłop polski, który zazwyczaj ani pisać ani czytać nie umie, nie ma żadnego fachowego wykształcenia, więc stosunkowo mało zarabia, choć ciężko pracuje i to w pobliżu rozpalonych kotłów. W dodatku spotyka ich niejedna przykrość ze strony dozorców a o prawa swoje upomnieć się nie potrafią; inni robotnicy też się zazwyczaj za nimi nie ujmują, by się nie narazić. Jest więc robotnik polski w poniewierce i mało wynagradzany.

Więcej zarabiają wykształceni w swoim zawodzie robotnicy n. p. włoskiej narodowości; nie pozwolą się krzywdzić i poniewierać; umieją się o swe prawa u władzy upomnieć.

Mimo tych trudności i przeszkód, robotnik polski, zarabiający dziennie 1 dolara (niespełna 5 koron), rzadko więcej, umie przecież sobie zaoszczędzić w kilku latach kapitalik, który obraca po powrocie do kraju na spłacenie długów, ciążących na chacie lub na zakupionej roli.

Zdarza się jednak niekiedy i to, że swoje oszczędności musi wydać, jeźli fabryka stanie n. p. z powodu strajku lub z braku zamówień.

Opowiadał mi pewien stolarz, który wrócił z Ameryki, że za jego tam pobytu tak wielkie było bezrobocie, a stąd taka nędza między robotnikami, że miasto musiało ich kilka set żywić, aby z głodu nie poumierali. On sam nie tylko nic nie zarobił, lecz uboga matka musiała w kraju pożyczyć pieniędzy i przesłać mu na drogę, aby mógł wrócić. Wyrzekł się raz na zawsze Ameryki i mniemanych bogactw, do jakich tam dojść można.

Ekonomiści amerykańscy obliczyli, że w Stanach Zjednoczonych zostaje stale około 4,000.000 robotników bez pracy, czyli więcej niż $4^0/_0$ całej ludności. Smutny to objaw tamtejszych stosunków. Chciałby temu zaradzić rząd a także i duchowieństwo katolickie. Rząd stara się powstrzymać falę imigracyjną, stawia coraz większe wymagania do imigrantów lub też pod różnymi pozorami wydala nawet z Ameryki od dłuższego czasu tam zamieszkałych. Tak n. p. każdy przybysz powinien umieć czytać i pisać, posiadać ma najmniej 25 dolarów gotówki, bilet kolejowy ma mieć opłacony na miejsce przeznaczenia a w dodatku musi być zupełnie zdrowy. Zdarza się dosyć często, że robotnik sprzedał chatę, poczynił przygotowania do podróży, opłacił kolej i bilet okrętowy i przybył szczęśliwie do portu, skąd ma się udać do upragnionej Ameryki. Tymczasem lekarz okrętowy przy badaniu wychodźców odsuwa go i każe wracać. Czemu? Bo ma chore oczy, zapalenie egipskie. A przecież lud nasz tak mało na tę chorobę zwraca uwagi, lekceważy ją sobie nie daje się na miejscu zbadać lekarzowi, i wskutek tego musi potem wracać, sprzedawszy w domu całe swoje mienie [1].

Donosiły niedawno gazety amerykańskie, że w projekcie są jeszcze większe obostrzenia dla imigrantów do Stanów Zjednoczonych. Zamierzają wymagać w przyszłości większej sumy gotówki od robotnika, niż 25 dol.; nie żonatych, nie znających żadnej profesyi lub rzemiosła nie ma się wpuszczać, w ogóle pragną ograniczyć imigracyę w ten sposób, żeby w każdym porcie wolno było wpuszczać tylko pewną, oznaczoną liczbę robotników z każdej narodowości. Być może, że nie prędko i nie wszystkie projekty zostaną uchwalone i w praktyce przeprowadzone; w każdym razie objaw to zasługujący na uwagę optymistów w sprawie emigracyi zamorskiej do Stanów Zjednoczonych.

Duchowieństwo katolickie stara się także zapobiedz nędzy między robotnikami, ale ono obrało w tym celu zupełnie inną drogę, nie odpycha ich, lecz stara się skierować imigracyę z miast, z fabryk, na wieś, na farmy. W tym celu założyło w kilku miastach stowarzyszenie: Catholic Colonisation of U. S. of A. [2]).

X. Józef Góral.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie zbierania funduszów na budowy kościelne.

Wiadomo nam wszystkim dobrze, iż zwiększająca ciężary podatkowe konkurencya na budowę kościołów i budynków parafialnych ściąga niejednokroknie na księży proboszczów „odium“ całej parafii.

W Austryi Wyższej i Niższej, w Czechach i na Węgrzech jęto się już oddawna innego sposobu zbierania funduszów na podobne cele. Tam zakłada się w takich razach „stowarzyszenie budowy kościoła“ (Kirchenbau-Verein)“. W stowarzyszeniu takiem ustanawia się różne kategorye członków: (założycieli, fundatorów, zwy-

[1]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1911, str. 181.

[2]) Por. Nr. 16 G. K. z r. b. str. 194. Dop. red.

czajnych, honorowych), na walnem zebraniu założycieli uchwala się, ile każda grupa członków ma opłacać na cele stowarzyszenia (rocznie, kwartalnie, miesięcznie lub tygodniowo) itd.

Ten proceder zapewnia inicyatorom budowy stałe peryodyczne (nie tylko jednorazowe) datki dobrowolne i niema potrzeby uciekania się o egzekucyę do władz i urzędów. Uchwałę przeprowadza się nie przez pełnomocników (jak przy rozprawach konkurencyjnych), to jest nie za pośrednictwem komitetu kościelnego, — ale bezpośrednio na walnem zgromadzeniu przez powszechne głosowanie, a to milsze ludowi, który taką uchwałą ma być do ponoszenia ciężarów zobowiązany. Korzyści z takiego stowarzyszenia są widoczne. Zyskuje się odrazu grono osób, które uważają sobie odtąd za obowiązek: współdziałać celem osiągnięcia wytkniętego celu, ponieważ sprawa i trudne zadanie nie spoczywa już więcej na głowie jednego tylko kapłana, obarczonego wielu innymi obowiązkami, — ale działa się odtąd: „viribus unitis“ i — zwłaszcza w początkach: gorliwie, jak przy każdej nowości. Osoby obojętne można pozyskać nieraz dla sprawy — powierzając im jaką godność w stowarzyszeniu.

Niema tu potrzeby przedkładania z góry kosztorysu, o którym komitet kościelny zazwyczaj nie chce ani słyszeć, bo go przeraża wysokość sum preliminowanych.

Do takiego sposobu postępowania można się także uciec prowizorycznie, np. dopóki uchwała konkurencyjna nie będzie prawomocną, albo jeśli ekspozytura nie jest jeszcze systemizowaną, albo w razie sporu, jaki powstać może pomiędzy obszarem dworskim a gminą, — pomiędzy zarządem kościoła macierzystego a filialnego, albo wreszcie pomiędzy poszczególnemi gminami, dopóki nie jest pewnem, które gminy będą inkorporowane do nowej ekspozytury.

Całą trudność stanowiłoby tylko ułożenie statutów, tembardziej, że statuty te muszą uzyskać aprobatę namiestnictwa (na Węgrzech zaś ministerstwa spraw wewnętrznych). Chcąc wyjednać rychlejszą aprobatę statutów, wystarczy w podaniu powołać się na fakt, że podobnej treści statuty są już zatwierdzone w innym wypadku (albo też egzemplarz takich zatwierdzonych gdzieindziej statutów załączyć).

Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie (X. Kelemen utca 32) gotów jest każdemu, kto tylko się zgłosi, dostarczyć wzoru takich już zatwierdzonych statutów (w języku polskim). Ale pośrednictwo to niech ma także charakter agitacyjny na korzyść naszego kościoła w Budapeszcie.

Z układem, tłumaczeniem, aprobatą naszych statutów trud był nie mały. Tem więcej tedy uzasadnione jest „pium desiderium“ i prośba zarazem, by wszyscy, którzy zechcą korzystać z tych statutów, przesłali za to ofiarę (według swego uznania) na kościół polski w Budapeszcie pod wskazanym powyżej adresem.

Komitet nasz wdzięczny będzie niewymownie i tym XX. Proboszczom, którzy kwestę na ten cel powierzą jednemu ze swoich parafian. To czyniąc, można się zarazem przekonać o możności świadczenia swoich parafian na tym podobne cele. Wreszcie i doraźna składka, zarządzona podczas jakiegokolwiek zebrania w „Czytelni“ lub w „Kółku rolniczem“ zwykle także nie chybia celu, dlatego też nasz komitet życzliwej pamięci chętnych ośmiela się polecić.

Z komitetu budowy kościoła polskiego w Budapeszcie.

Wykazy do szczepienia od ospy.

Siedzę przy biurku i dumam nad sporym stosem kopert urzędowych, które mi listonosz co tylko złożył.

Otwieram pierwszą. Starostwo żąda aż ośm metryk rozmaitych od lat 80, a to celem zbadania przynależności jakiejś dziewki. Otwieram drugą: sąd potrzebuje 20 metryk dzieci niepełnoletnich. Trzecią: starostwo żąda fasyi do podatku dochodowego. Już się zniecierpliwiłem, bo widzę, że nawet za tydzień temu rady nie dam i wyszedłem. Powróciwszy po chwili, otwieram dalsze. Oto starostwo potrzebuje wykazu do szczepienia 270 dzieci urodzonych w parafii i to nawet wykazu zmarłych! Cóż do licha — czyż i te jeszcze będą szczepić? Tego jeszcze nie bywało! Żeby to choć zażądali wykazu zmarłych już szczepionych, wytłumaczyłbym sobie, że wcale słuszne żądanie; chcą się przecież przekonać, ile dzieci zmarło „na szczepienie“, jak piszą w kartkach pośmiertnych oglądacze. Widzę atoli z dalszego brzmienia okólnika, że tego wiedzieć nie chcą: żądają bowiem jeszcze wykazu, już przed dziesięciu laty dostarczonego, do rewakcynacyi, ale już z „opuszczeniem zmarłych“.

Przedemną leży i drugi okólnik starostwa, w którym uprasza, by duchowieństwo parafialne raczyło z ambony pouczyć ludzi o wielkiem dobrodziejstwie szczepienia, a to dlatego, że ten opiera się szczepieniu. Z drugiej strony leży też i odezwa X. W. Piksy (której mi dostarczył jeden z parafian), tej treści, żeby ludzie nie dawali dzieci szczepić i że do tego nie wolno zmuszać, bo tak nawet miało orzec namiestnictwo 27/7 1903 L. 76.423, co się ludowi bardzo podoba. Leży też przedemną i spora książka, dostarczona mi wprost przez autora: „O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy“ (stron 208).

W dziełku tem X. W. Piksa przytacza cały szereg lekarzy niemieckich, szwajcarskich, angielskich, którzy szczepienie potępiają. Na str. 15 wspomina i o wykazach, twierdząc, że proboszcz, robiąc wykazy do szczepienia lub zachęcając ludność do tego, uczestniczy w „zabobonie“ szczepienia, przyczynia się do złego i grzeszy „materialiter“. Dobrze — myślę sobie — skoro szczepienie nie jest przepisane ustawą, ale jest dobrej woli tylko zostawione, to na cóż ja mam taki grzech popełniać i wykazy robić, obarczając się nad siły? Ale może istnieje nakaz władzy kościelnej i ten trzeba wykonać? — Zaglądam pospiesznie do Compendium kurend X. Logi i do zbioru kurend tarnowskich X. Dr Bernackiego, wyczytuję cały szereg rozporządzeń co do wykazów rozmaitych, ale na szczęście nigdzie nie znajduję wykazu, by sporządzać wykazy do szczepienia. Jeżeli prawdą jest, co przytacza X. Piksa, str. 14—15, że papieże Leon XII, Grzegorz XVI, Pius IX

zabronili szczepienia ospy w swojem państwie, to oczywiście Władze kościelne takiego nakazu wydaćby nie mogły. Szczepienie w każdym razie nie jest dogmatem i mówić o niem z ambony, byłoby dla niej ubliżeniem. Parafianie nasi, mając wśród siebie liczne przykłady szkodliwości szczepienia — a raczej niedbałego wykonania, lub użycia złej krowianki do szczepienia, nie uwierzyliby nam i za niedorzeczność poczytaliby taką naukę. W dyecezyi tarnowskiej wszelkie ogłoszenia z ambony nawet o rzeczach zgubionych są zakazane przez śp. X. Biskupa Łobosa.

Nie do mnie należy decyzya o szczepieniu, czy ono jest korzystne czy szkodliwe, — ale pytam się: czy wykazy do szczepienia robić czy nie robić? Próbowałem nie robić i czekałem, co z tego wyniknie. Po miesiącu dostałem urgens, po drugim znów urgens i zagrożenie, że starostwo odniesie się z zażaleniem do Władzy kościelnej. Nie chcąc przyczyniać ambarasu Władzy kościelnej a może i oszczędzić sobie nagany, wykazy zrobiłem do szczepienia, ale do rewakcynacyi nie, tylko powołałem się na datę i liczbę przed 10 laty przesłanych. Starostwo orzekło, że nie przechowuje tych wykazów i że trzeba je na nowo sporządzić. Skończyło się na tem, że lekarz ordynujący sam wbiegł do kancelaryi i wypisał sobie liczbę sumaryczną dzieci, które żyły przed 10 laty w parafii, to mu wystarczyło.

A teraz na pytanie: czy wykazy do szczepienia robić — czy nie — odpowiadam: „robić, bo to już prawo zwyczajowe, 40-letnie; robić, bo nie wypada księdzu wchodzić w konflikt z władzami, od których w wielu względach zależni jesteśmy; robić, bo „durum est contra stimulum calcitrare“, a księża muszą być lojalni.

Ponieważ atoli kwestya szczepienia nie jest jasna, nie jest nakazana ustawą państwową, ponieważ szczepienie ma coraz więcej nieprzyjaciół nawet między lekarzami (znam lekarzy, którzy dzieci swoich nie szczepią), jedno jest, co zrobić możemy i powinniśmy drogą legalną, a mianowicie:

Przedłożyć prośbę na kongregacyach dekanalnych, by Najprzew. Konsystorze wykazały rządowi przeciążenie urzędów parafialnych i domagały się, 1. by tenże nas uwolnił od sporządzania wykazów do szczepienia; 2. ewentualnie nie wzywał urzędów parafialnych do przedkładania tych wykazów w czasie, kiedy księża mają najwięcej roboty, tj. w czasie spowiedzi wielkanocnej; 3. koniecznie nas zwolnił od powtórnych wykazów do rewakcynacyi, gdyż takie wykazy powinny przechowywać u siebie starostwa z przed 10 laty, nadto dzieci 10-letnie lekarze znajdą już w szkole, a wykazy owe w metrykach szkolnych.

X. Pankracy.

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

W komisyi, zbierającej materyał do obrad przyszłego narodowego synodu, prof. Zawitniewicz wręcz oświadczył, że „szkoły cerkiewne zbankrutowały kompletnie, nie mogą bowiem wychować ani ludzi wykształconych ani duszpasterzy“ [1]). „Nasze seminarya są toczone przez dwa raki — wołał w tejże komisyi Samarin — mianowicie mania bastówek i polityczne demonstracye z jednej a niezdolność do osiągnięcia celu wytkniętego z drugiej“ [2]).

Sprawcą tego strasznego upadku seminaryów — twierdzili inni — jest Pobiedonoscew, który utrzymywał, że dla obrony swych interesów Cerkiew powinna zająć wobec nauki wrogie stanowisko“ [3]). „Nasze cerkiewne zakłady wychowawcze stoją znacznie niżej od podobnych zakładów innowierczych — biadał archirej wołyński Antoniusz — Pismo św. dla popów nawet świeżo wyświęconych, — to *terra incognita.* W ich kazaniach z trudem odnaleźć można tu i ówdzie jakiś cytat z Pisma św. wypisany z podręczników szkolnych, a już gdzie pop prawosławny znajdzie się wobec księdza katolickiego, mimo, że ma liczniejszą parafię i intratniejsze nieraz beneficyum, (!) tam moralna jego niższość okaże się wnet niechybnie w porównaniu z tamtym. Popów wykształconych szukaj z latarnią we dnie, bo większa część seminarzystów ukończywszy swe studya, nie potrafi dać sobie rady nawet z Muzułmaninem“ [4]).

Wobec takiego świadectwa, prawdzie mimo woli wystawionego, co tu się dziwić, że tenże Antoniusz w policyi i szeregu praw wyjątkowych widzi zbawienie prawosławia, ale dziwić się trzeba, że w swem seminaryum żytomierskiem wychowuje 20 poddanych austryackich na przyszłych apostołów Galicyi (!!) a jeszcze bardziej temu, że do tego seminaryum wielu staroruskich księży i djaków posyła swych synów na wychowanie. Niechby sobie przypomnieli, co o seminaryach biało- i mało-ruskich pisał archimandryta Nikon, a możeby do korzystania z pomocy materyalnej prawosławnego rządu nie byli tak skorymi: „Dawniej seminarya unickie — pisze on — wyrabiały kapłanów świadomych swego powołania i skłonnych do pobożności, — a potem, gdy przywrócono tam prawosławie i odsunięto od nich wpływ katolicyzmu (łacińskiego), wyschły natychmiast w nich źródła kapłańskiego ducha“ [5]).

„W naszych seminaryach — żali się profesor Bielajew — wykłada się chrystyanizm jako teoryę, ale nie praktykuje się go jako życia“ [6]). „Teologiczne przedmioty są zaledwie tolerowane, seminarzyści uczą się ich z konieczności, ze wstrętem, jako „nieobchodimago zła“, co dziwić nie powinno, gdyż nauczyciele, ludzie świeccy, wagę przykładają jedynie do przedmiotów świeckich, a ich wychowankowie tym samym przejmują się duchem“ [7]).

Wszystko razem wziąwszy, trzeba przyznać, że seminarya prawosławne wogóle od samego początku nie wiele były warte, a obecnie stoją już poniżej wszelkiej krytyki. Dawniej żelazna ręka przełożonych, uzbrojona w rózgi i kije, utrzymywała po wojskowemu przynajmniej zewnętrzny porządek i na przyszłych popach choć wymuszała nie wielkie, ale jakie takie przykładanie się do pracy, ale dziś i tego niema. „Zamiast

[1]) Cerk. Wied. 1906, n. 2, str. 1233.
[2]) Ib. n. 24, str. 1744.
[3]) Ib. n. 23, str. 1529.
[4]) Ib. str. 1762—1763.
[5]) Cerk. Wied. 1906, n. 34, str. 2477.
[6]) Wiera i Cerkow. 1906, t. II, str. 143.
[7]) Ib. 1906, n. 33, str. 2445. Nikon archimandryta „K woprosu o postanowkie obucenii i wospitania w duchownych seminarjach“ (Irkuck 1905, str. 90).

przygotowywać młodzież do służby cerkiewnej, seminarya nasze ją od niej oddalają",[1]) bo „stały się całkiem niezdatne do wychowywania duchowieństwa".[2]) Przed rokiem 1867 było w nich lepiej. Reforma z tego roku a jeszcze bardziej następna z roku 1884 sprawiła, że seminarya przekształciły się w gimnazya dla popowiczów: na czem oni wprawdzie zyskali, bo mogą odtąd łatwiej przerzucić się do innej karyery, ale straciła Cerkiew",[3]) bo poziom moralny duchowieństwa obniżył się i obniża coraz więcej".

Rezultatem metody wychowawczej, która z zasady przytłumia wszelkie objawy indywidualizmu i dąży do zniwelowania wszystkich kleryków do kazionnego poziomu duchownego policyanta, musi być reakcya. To też dzięki atmosferze zapalnej, jaka w całej Rossyi zapanowała i osłabieniu autorytetu władzy, seminarya prawosławne weszły w stan ciągłego buntu, który — tłumiony — co chwila nowym wybucha ogniem. W wielu seminaryach doszło do tego, że alumni wychodzą na miasto, nie opowiadając się nikomu. Pełno ich po ulicach, szynkach i karczmach. Cisną się do teatrów i na koncerty. O tem rektorzy ich wiedzą, ale muszą milczeć, bo „jakże tu ich upominać, od rozpusty, hulatyki odwodzić, skoro ich nauczyciele w ich obecności na to samo sobie pozwalają";[4]) a zresztą w danym wypadku (jak to niedawno trafiło się Antoniuszowi wołyńskiemu), ukarany seminarzysta może rzucić się na niego z nożem, albo poczęstować kulą z browninga.[5])

W takich warunkach szlachetniejsze i inteligentniejsze indywidua, nie mogąc wytrzymać w seminaryach, opuszczają je sami albo bywają z nich wypędzani i kończy się tem, że seminarya stają się przytułkami dla leniwców i głów słabych, bo wszyscy zdolniejsi w stanie świeckim szukają sobie karyery. „Bunty i niepokoje po seminaryach pochodzą stąd — twierdzi archirej miński Michał — że seminarzyści uważają seminaryum za przygotowanie do uniwersytetu",[6]) i dlatego żądają, aby w tym kierunku przeprowadzono ich reformę. Ponieważ jednak taka reforma „natrafia na energiczny opór episkopatu z synodem na czele: więc seminarzyści ogłosiwszy strajk rewolucyjny, opuszczają gromadnie te zakłady".[7])

Jeżeli już szukać mamy ostatniej przyczyny tak smutnego stanu seminaryów, to znaleźć ją musimy na pierwszem miejscu w wykolejeniu całej Cerkwi prawosławnej przez oderwanie się jej od Rzymu, a potem w wojskowo-biurokratyczno-policyjnym duchu, w jakim Piotr W. i jego następcy kierować niemi kazali. Cezaropapizm bizantyński, poddając Cerkiew pod rządy władzy świeckiej i przez to obniżając poziom duchowieństwa, dał się odczuć i w jego wychowaniu. Autokratycznemu rządowi nie chodziło nigdy i nie chodzi o wewnętrzne przekonanie poddanego mu człowieka, tylko o zachowanie się jego zewnętrzne. Co pop myśli, — to rządowi carskiemu obojętne, byleby stał się czynną sysałką biurokratycznego polipa: stąd wychowanie jego nigdy nie odróżniało się zasadniczo od wychowania oficera lub czynownika tj. było zawsze negatywnem raczej, niż pozytywnem. Seminarzysta, jak później pop, jest dobrym, jeżeli nie kradnie i nie urządza burd, nie zaraża się wenerycznemi chorobami a przytem automatycznie zachowuje przepisy regulaminu. Może on zresztą nie mieć pojęcia o najbardziej kardynalnych zasadach wiary św. nie mieć ani krzty odwagi cywilnej i zaparcia się siebie — rządowi nic do tego: wyświęcić go zawsze można. Policyantem, szpiegiem, kancelistą może być on i bez tego dobrym".[1])

C. d. n.

[1]) Miss. Oboź. 1905, t. II, str. 974—975.

[2]) „K reformie naszych duchowno-uczebnych zawiedenij (Praw. Russ. Słowo, Petersburg, 1905, n. 12 str. 113).

[3]) „Duchownaja szkoła i żełatelnaja jej reforma" (Orłow. Eparch. Wied. 1905, n. 35, str. 903.

[4]) Cerk. Obszcz. Żiźń, 1906, n. 34, str. 1132.

[5]) Dodajemy, że tym bohaterem był Galicyanin, kształcący się na przyszłego apostoła prawosławia w Galicyi.

[6]) Iliew. „Biegstwo seminaristow iz duchownago zwania". (Cerk. Obszcz. Żiźń 1906, n. 33, str. 1105—1107).

[7]) Cerk. Wied. 1906, n. 17, str. 21.

[1]) „Duchownaja seminar, kak pitomniki prawosławnago duchowieństwa (Praw. Russ. Słowo, n. 11, str. 24—25. — „K woprosu o priczinach ukłonienia od duchownago zwania" (Cerk. Wiest. 1905, n. 51—52, str. 1626—1630).

Starożytny zabytek chrześcijański w sercu Chin.

Ciekawą ekspedycyę do samego wnętrza Chin przedsięwziął uczony duński, Frydr. v. Holm, który jako oficer okrętowy po raz pierwszy znalazł się w Państwie Środka w czasie rozruchów bokserskich 1901 r. Wówczas to zajęły go dziwa tej krainy, którą też dokładniej pragnął poznać, zwracając główną uwagę na ślady starochrześcijańskie.

Najbardziej zajął Holma starożytny pomnik pierwszych chrześcijan w Chinach, t. zw. kamień Nestoryański, którego długa inskrypcya stanowi ważny dokument dla dziejów sekt starochrześcijańskich, a dotychczas mało znana była uczonym. Kamień znajduje się w jednej z prowincyi, które zwyczajnie nazywa się „zapadłemi", ponieważ dla cudzoziemca są one trudno dostępne, w prowincyi Szen-si, gdzie znane jest miasto starożytne Sian-fu, którego powstanie gubi się w pomrokach dziejów. Sian-fu z trzech powodów stało się sławne. Było ono stolicą wielkiej dynastyi Tang, która rządziła Chinami przez przeciąg lat blizko trzystu (618—906 po Chr.) i na której czasy przypada pierwsze ukazanie się chrześcijaństwa w Chinach. Wiele też mówiło się o mieście tem, kiedy odkryto tam stary Nestoryański pomnik z 781 roku — jedną z najcenniejszych pamiątek religijnych stosunków, które łączyły Europę z wnętrzem Azyi. Pomnik ten co do znaczenia porównać można z kamieniem z Rozetty, który tak ważną rolę odegrał w historyi odcyfrowania hieroglifów. Sian-fu odegrało jeszcze raz pewną rolę w dziejach najnowszych, kiedy zwłaszcza cesarzowa-wdowa Tsu-ksi schroniła się tam podczas rozruchów bokserskich.

Kamień Nestoryański, na który Holm główną zwrócił uwagę w wyprawie swej do Sian-fu, jest to dziesięć stóp wysoki pomnik (waży dwie tonny) z wielką inskrypcyą, która zawiera więcej niż dwa tysiące liter chińskich i syryjskich; u góry wyrzeźbione są ciekawe ornamenty, a całość zdobi krzyż chrześcijański. Historya kamienia wiąże się z patryarchą konstantynopolitańskim Nestoryuszem (428—31), który, jak wiemy, głosił naukę

heretycką, za co pozbawiono go urzędu i na wygnanie skazano. Wyznawcy jego założyli 498 r. osobny kościół „chrześcijan chaldejskich“, a sekta ich dotarła do Persyi i Indyi, gdzie ich gmina w okolicach Madras do dzisiaj istnieje. Misyonarze tego kościoła Nestoryańskiego dostali się później nawet i do Chin. Przewędrowali obszary zwane dzisiaj Turkestanem chińskim i rosyjskim, poszli starożytnym traktem handlowym na północ od Tybetu i przyszli do prowincyi Kansu i Szensi, gdzie w stolicy Sian-fu życzliwie przyjęci zostali przez władców dynastyi Tang. Cesarz Tait-Sung i następca jego Kant-Sung zajęli się przybyłymi z Syryi misyonarzami chrześcijańskimi i pozwolili im głosić nową wiarę i zakładać kościoły.

Na pamiątkę przybycia i działalności Nestoryan w Chinach postawiono później ten pomnik. Wyprawa Holma, zorganizowana przeważnie za pieniądze amerykańskie, postawiła sobie za zadanie, jeśli nie zdobyć sam zabytek, to przynajmniej dokładną kopię jego zyskać dla nauki. To ostatnie powiodło się uczonemu po wielu niebezpieczeństwach i przygodach, po całorocznem podróżowaniu w okolicach nie znanych wcale Europejczykom. Przy pomocy łodzi i karawany dotarł na przestrzeni przeszło 2500 mil angielskich do wnętrza Chin północnych. W końcu udało mu się w okolicach Hannan nad Jangtsekiangiem, odkryć dokładną i wspaniale zachowaną kopię pomnika Nestoryańskiego, świadczącą, że i tutaj przed więcej niż tysiącem lat żyli i działali chrześcijanie.

Chodziło teraz o przeniesienie tego olbrzymiego bloku kamiennego do najbliższej stacyi kolei żelaznej; zbudowano w tym celu wóz specyalny, ciągniony przez sześć mułów i kierowany przez trzech ludzi; mimo dróg uciążliwych i ciągłych intryg mandarynów powiodło się przecież po trzech miesiącach przewieźć pomnik do Szenszau, a stąd koleją i parowcem dostawić do Nowego Jorku. W drodze przez środek Chin doświadczył Holm zamachu morderczego; jedynie hełm ciężki, którego stale używał, uratował mu życie, ale ogłuszony przeleżał dni kilka bez przytomności. Kopia kamienia Nestoryańskiego znajduje się obecnie jako depozyt w nowojorskiem Metropolitan Museum, gdzie ma pozostać, póki nie znajdzie stałego pomieszczenia w Waszyngtonie albo też w Londynie. *b. j.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie XXIII. międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Dnia 19. z. m. odbyło się w pałacu arcybiskupim w Wiedniu pod przewodnictwem X. kard. Nagla zebranie przedstawicieli wszystkich w stolicy zamieszkałych narodowości. X. kardynał polecił obecnym utworzenie komitetów, mających informować komitety dyecezyalne o przebiegu prac przygotowawczych i w porozumieniu z nimi postarać się o wypełnienie programu poszczególnych sekcyi. Reprezentantem narodowości polskiej we Wiedniu zamianował X. kard. X. Jakóba Kuklińskiego, rektora kościoła polskiego (III. Rennweg 5 a). Szkic programu dla sekcyi polskiej brzmi jak następuje: Czwartek 12. września o godz. 6·30 i o 7 msze św., odprawione przez XX. biskupów polskich i Komunia św. rozdawana uczestnikom kongresu w kościele polskim. Bezpośrednio przed Komunią św. mogłaby być wygłoszona krótka nauka. Życzeniem Ojca św. jest, by uczestnicy kongresu codziennie przystępowali do Komunii św. Od godziny 10 do 12 i od 2 do 4 popołudniu posiedzenie sekcyi polskiej. Mogą być wygłoszone co najwięcej trzy referaty, po których nastąpi dyskusya. Wykluczone są referaty, nie mające związku z Eucharystyą. O 8 wieczorem uroczyste nabożeństwo z polskimi śpiewami i kazaniem w kościele św. Michała. W piątek 13. ten sam porządek, co dnia poprzedniego. Nadto adoracya dla bractw Przen. Sakramentu wszystkich narodowości w kościele św. Augustyna od godz. 9·30 do 10·30. Sobota 14. o 8·30 i o 7 jak wyżej. W godzinach popołudniowych spowiedź w kościele polskim dla uczestników kongresu. Niedziela 15-go o 7 generalna Komunia św. w kościele polskim. O g. 10 wyruszy uroczysta procesya z kościoła św. Szczepana. W razie niepogody uroczyste nabożeństwo i procesya w kościele św. Michała. Popołudniu o 3 wycieczka na Kahlenberg. Osobne zebranie dla pań polskich odbędzie się; dzień i godzina będzie oznaczona później. Uprasza się o rychłe zgłoszenia liczby biletów. Cena karty na wszystkie posiedzenia bez książki pamiątkowej wynosi 6 kor. Kto zapłaci 10 kor., otrzyma książkę pamiątkową w języku niemieckim. Karta jednodniowa kosztuje 2 kor. i uprawnia do jazdy na wszystkich kolejach po cenie zniżonej o 50%. Bilety o zniżonych cenach są ważne od 5 do 20 września. Księża mają przywieść komżę, biret, humerał i puryfikaterz. O łaskawe zgłoszenia się referentów z dokładnem podaniem tematu uprasza się najpóźniej do 10. maja.

Z Przemyśla. Posiedzenie Rady parafialnej odbyło się 21. bm. J. E. Biskup Pelczar oznajmia, że Biskupi galicyjscy naradzą się na zjeździe wspólnym w Stanisławowie nad sprawą urządzenia wspólnej wycieczki galicyjskiej na kongres eucharystyczny w Wiedniu. Zgłoszenia na ten kongres można nadsyłać na ręce X. dra Kotuli.

X. Infułat Federkiewicz mówił o oszczerstwie socyalistów, rzuconem na Przytulisko Brata Alberta. Rada wyraziła oszczercom oburzenie, a słowa uznania dla Przytuliska i jego Zarządu.

X. Infułat Łękawski zdał sprawę z przygotowania zaniedbanych chłopców do spowiedzi i do Komunii św. przez kleryków w seminaryum duchownem pod jego okiem. Z przygotowania korzystało 55 chłopców i ci przystąpili do św. Sakramentów. Z doświadczenia nabytego stwierdza, że młodzieżą tą trzeba się zaopiekować koniecznie i że ona da się pokierować na dobre drogi. Uczynił też dwa wnioski, 1. aby uprosić tow. św. Wincentego a Paulo o pomoc w wyszukiwaniu i sprowadzaniu tych chłopców na naukę; 2. aby zaapelować do tegoż tow. o pomoc w zwalczaniu pornografii. Oba wnioski przyjęto.

X. dr. Chciuk zdał sprawę z przygotowania zaniedbanych dziewcząt do pierwszej spowiedzi i Komunii św. w Schronisku sług, które prowadził on sam przy pomocy pań w Schronisku. Korzystało z przygotowania około 40 dziewcząt. W końcu apeluje do Rady o uchwalenie dla Schroniska zapomogi, którą też uchwalono.

P. nadkomisarz Kotowicz oświadczył w sprawie pornografii, że zbada wszystkie sklepy z papierem, czy niema tam jakich broszur pornograficznych, zakazanych. a w danym razie je skonfiskuje, a zarazem baczyć będzie z urzędu na to, aby nie wystawiano w oknach kartek niemoralnych.

X. kan. Sarna zdał sprawę z działalności społecznej po wsiach parafii przemyskiej. Wszędzie prawie są Kółka rolnicze, czytelnie i kaplice, a księża jeżdżą tam od czasu do czasu z mszą św. Po czytelniach T. S. L. urządzają odczyty.

Jak widzimy, Rada ta pojmuje zadanie swoje dobrze i działa pożytecznie. W szczególności należałoby pragnąć, żeby wszędzie zrobiono to, co zapowiedział P. Kotowicz i konfiskowano broszury, książki i widokówki, obrażające moralność. Niedawno wyszło rozporządzenie p. ministra

Zaleskiego, żeby zabraniano rzeczy takich sprzedawać w trafikach, a przecież takiego np. „Bociana" widujemy w oknach trafik lwowskich! — Czy panowie ze straży skarbowej, którzy mają wykonywać rozporządzenie wspomniane, nie widzą w piśmidle tem nic gorszącego? *X.*

Ze sfer ruskich. „Rusłan" z dnia 24. kwietnia b. r. omawiając w dłuższym artykule postronną agitacyę, którą od szeregu lat niepowołane czynniki demoralizują ruską młodzież szkolną, agitacyę prowadzoną zarówno przez stronnictwo rusofilskie, jak i radykalne żywioły ukraińskie, a powracając do sprawy niedawnych strajków w gimnazyach ruskich i cytując podburzające głosy niektórych organów ruskiej prasy, zajmujących w tej sprawie stanowisko sprzecznej z interesami narodu polityki partyjnej — stwierdza z oburzeniem, że agitacya ta jest najstraszniejszą szkodą dla młodzieży ruskiej i zwraca się z zapytaniem do całego społeczeństwa ruskiego, czy może ze spokojnem sumieniem zgodzić się na taką niesumienną robotę agitatorów, która wprost strąca młodzież w przepaść, czy nie jest najwyższy czas wyzwolić się z pod terroryzmu i przewodnictwa samozwańczych opiekunów młodzieży, którzy w zgubnej swej działalności zagrażają wprost bytowi narodu. Ruskie społeczeństwo powinno zrozumieć swój obowiązek i położyć koniec takiej dalszej demoralizacyi, takiemu rozstrojowi i terroryzmowi.

„Rusłan" z dnia 25. kwietnia br. w artykule p. t. „W teraźniejszej chwili" szkicuje w ogólnych zarysach obecną sytuacyę polityczną w kraju, przyczem stwierdza, że sytuacya ta nie jest pomyślna ze względu na ustawiczne bolesne zaognienie stosunków polsko-ruskich. Zaznaczając z ubolewaniem, że i samo społeczeństwo ruskie targane jest wciąż partyjnemi waśniami i rozterkami, a w szczególności, że szerzy się coraz więcej moskalofilska agitacya, podnosi „Rusłan" z całym naciskiem, że agitacya ta jest najważniejszem niebezpieczeństwem dla interesów narodu, wobec którego wszystkie partye ruskie powinny skupić swoje siły i z całą energią przeciwko niemu wystąpić. Tu zamilknąć powinny wszelkie interesy partyjne. Niesumiennych agitatorów, którzy na sumienie społeczeństwa chcą ściągnąć straszny grzech narodowej apostazyi, skorumpować je, splugawić, należy bezwzględnie demaskować i zgubną ich działalność nicestwić. Tu w pierwszym rzędzie otwiera się wielkie pole do działania dla duchowieństwa ruskiego, które musi walczyć z najstraszniejszym wrogiem dla narodu ruskiego przez tę agitacyę wytworzonym, tj. z moralnym upadkiem i demoralizacyą społeczeństwa.

Ankieta w sprawie kinematografów w Wiedniu. Ankieta ta stwierdziła, że obowiązkiem jest władz państwowych zwrócić baczną uwagę na ten nowego rodzaju teatr (por. Nr. 15 „G. K." z r. b.). Imieniem konferencyi rodzicielskich zaznaczył prof. Tluchor, iż pedagogia widzi w mnożeniu się kinematografów wielkie moralne niebezpieczeństwo dla młodzieży.

Radca Dworu Lux stwierdził, że kinoteatr daje bardzo często pochop do zbrodni, bo pobudza instynkty zbrodnicze już choćby tylko pod wpływem popędu naśladownictwa. Prócz tego zaś działa szkodliwie na młodzież przez wczesne pobudzanie popędu płciowego. W ten sposób często kinoteatry stają się przyczyną zbrodni, co wielokrotnie stwierdzić można przy rozprawach sądowych. Mowca zwrócił również uwagę na to, że ze względu na niewłaściwy dobór obrazów, kinoteatry stają się dla młodzieży bardzo często wprost „wyższą szkołą" niemoralności.

Podniesiono także, że publiczność zachowuje się na przedstawieniach kinematograficznych nieprzyzwoicie, a nieraz wykracza przeciw moralności.

Po ukończonej dyskusyi oświadczył na zakończenie szef sekcyi ministerstwa spraw wewnętrznych Fries, że rząd weźmie w przyszłych swoich pracach o kinoteatrach pod rozwagę wszystkie głosy ankiety.

Po obradach ankiety odbyła się konferencya przy współudziale zastępców rządów krajowych, podczas której omawiano zasady do wydać się mającego w krótkim czasie rozporządzenia ministeryalnego w granicach obowiązujących przepisów, normującego postępowanie przy udzielaniu licencyi koncesyjnych i nadzorowaniu samych przedstawień.

Powołane być mają również do życia komisye szkolne dla czuwania nad młodzieżą szkolną, uczęszczającą do kinoteatrów.

Gorszy jednak jeszcze jest wpływ niemoralnych przedstawień teatralnych, na które pozwala się uczęszczać młodzieży bez żadnych ograniczeń. *N.*

„Bliżej, bliżej, Boże, do Ciebie". Straszną katastrofę okrętu „Titanic" opromieniły niektóre rysy pełne wzniosłej powagi, z których można wnosić, że część przynajmniej załogi i podróżnych oczekiwała śmierci w falach Oceanu z męskim spokojem, polecając się Bogu. Gdy spuszczono kobiety i dzieci do łodzi, gdy podróżni schodzili we wskazanym porządku do łodzi a te odpływały jak najdalej od tonącego okrętu, rozlegały się na nim potężne tony hymnu: „Nearer, nearer, My God, to Thee", dopokąd okręt, wraz z muzyką i tymi, dla których na łodziach zabrakło miejsca, nie poszedł na dno morskie. Słowa hymnu tego opiewają w wolnym przekładzie, podanym w „Gaz. Narodowej":

»Boże, spieszymy do Twych stóp
Bliżej do Ciebie!
Do Ciebie nas wznosi cierpienie!
I tylko brzmi pieśń:
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

Podobne wędrowcowi
Słońce zapada.
Ciemność naokół: Odpoczynek mój — grób.
Lecz i w sen pogrążon dążę wciąż
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

Spojrzyj, tam droga wiedzie w niebiosa...
Cokolwiekbyś zesłał,
Przyjmę pełen wdzięczności.
Aniołowie wołają mnie.
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!«

Rzym. Rzadką pielgrzymkę przyjmował Ojciec św. na audyencyi 14. kwietnia. Około 400 dzieci francuskich, które pierwszy raz przystąpiły do Komunii św., przybyło wraz z rodzicami i krewnymi do Rzymu, by Mu podziękować, że pozwolił dzieciom w wcześniejszym wieku przyjmować Komunię św., niż dotąd było w zwyczaju. Audyencya odbyła się w kaplicy Sykstyńskiej o godzinie pół do 12. Kardynał Wincenty Vannutelli przedstawił pielgrzymkę Ojcu św. i prosił dla jej uczestników o błogosławieństwo apostolskie; poczem mały Francuz wręczył Ojcu św. adres dziękczynny. Ojciec św. pozwolił wszystkim dzieciom ucałować swą rękę i obdarzył je medalikami na pamiątkę. Następnie miał do nich dłuższą przemowę, w której dziękował im za przybycie, życzył im szczęścia z okazyi pierwszej Komunii św. i zachęcał je, by częściej przyjmowały P. Jezusa, a tak i same siebie uświęciły i drugim dobrym przykładem przyświecały. Przemowę tę podają Acta Ap. Sedis z 15 kwietnia br. Po otrzymaniu apostolskiego błogosławieństwa powróciły dzieci do rodzinnego kraju, wielce uszczęśliwione tem, co widziały i słyszały. *X. J. Ł.*

Bibliografia.

X. Dr. Franciszek Bączkowicz Z. M. *Stypendya mszalne. Komentarz prawno-historyczny do dekretu „Ut debita" Św. Kongr. Soboru z dnia 11 maja 1904 r.* Poznań. 1912. Wydawnictwo »Miesięcznika Kościelnego«. (Str 65).

Wytężona praca prawodawcza w Rzymie, podniecona niezmordowaną energią Ojca św. Piusa X, z konieczności odbijać się musi i na ruchu naukowo-prawniczym. Stąd to literatura prawnicza lat ostatnich wykazuje rozrost tak olbrzymi (weźmy pod rozwagę np. sam tylko dekret »Ne temere«).

I u nas ruch ten spostrzegać się daje. Nie jest on tak silny i wydatny, jak gdzieindziej, bo z natury jesteśmy bardziej skłonni do polemizowania, czy filozofowania (ale nie filozoficznie), aniżeli do ścisłej pracy naukowej, łatwiej nam napisać lekki fejleton, niźli rozprawę uczoną, milej coś z literacka pogwarzyć, niż ściśle odważać kanony. Ale stwierdzić musimy, iż praca na polu prawa kościelnego istnieje i u nas, a to objaw pocieszający i godny podkreślenia. Niejednokrotnie omawialiśmy na łamach tego pisma prace historyczno-prawnicze, bynajmniej nie tuzinkowe. Do ich rzędu przybywa obecnie rozprawa X. Dra Bączkowicza o stypendyach mszalnych.

Prócz wstępu i dodatku źródłowego cenna ta praca obejmuje dwa rozdziały. Pierwszy zapoznaje nas, na ogół mówiąc, dość dokładnie z historycznym rozwojem prawnego instytutu stypendyów mszalnych, drugi zaś rozbiera punkt po punkcie dekret »Ut debita«

Sposób, jakiego trzyma się szan. Autor w objaśnianiu tego tak ważnego prawa, jest najlepszy, jaki można było obrać. Poszczególne postanowienia konstytucyi z 11-go maja 1904 r. tak są z sobą ściśle połączone, tak jedno z drugiego wypływa, że zgoła nie potrzeba było odstępować od porządku, w jakim pomieszczone są one w dekrecie, że sztuczne grupowanie w jednorodne grupy rozpierzchłych w niektórych zarządzeniach prawnych przepisów zupełnie tu zbyteczne. Dlatego też słuszność ma najzupełniejszą X. Bączkowicz, objaśniając artykuł po artykule tak, jak je pomieszcza sam dekret. Objaśnia zaś on te rozporządzenia nowe jasno, przejrzyście, praktycznie. Przytacza w kwestyach spornych zdania uczonych, swojego zaś przekonania broni bronią najskuteczniejszą, bo zaczerpniętą z ducha i celu ustawy. A co bardzo ważna, że umie łączyć wymagania pracy naukowej z celami praktycznymi, co ma znaczenie szczególnie wielkie w materyi przezeń omawianej.

Moglibyśmy zarzucić autorowi zbyt ścisłe trzymanie się w tłumaczeniu tekstu oryginału, co zaciemnia sens niekiedy, zawsze zaś szpeci język, moglibyśmy też podkreślić niedokładny nieraz sposób cytowania, jak np. nie podanie ani razu pełnego tytułu jakiegoś używanego dzieła, cytowanie autorów raz w tekście, to znowu w uwagach, powoływanie się w tekscie na dzieła, podane li tylko w uwadze, ale są to drobiazgi, nie zmniejszające wcale wartości poważnej i prawdziwie naukowej rozprawy.

Za jedno mamy mały żal do Autora, za to mianowicie, że za mało uwzględnił w rozdziale pierwszym ustawodawstwo polskie. Wszak między Skotnickim a Wężykiem byli jeszcze Trąba i Karnkowski; ich autentyczne kodyfikacye, jakoteż i prawodawstwo dyecezyalne polskie powinny były znaleźć miejsce w rozprawie. Ale to należy do historyi: jako komentarz prawny praca X. Bączkowicza jest bardzo cennym nabytkiem dla naszej ubogiej literatury naukowej.

X. St. Wysocki.

Ochrona zaniedbanej młodzieży. Kraków 1912 r. Staraniem i nakładem stowarzyszenia „Rady opiekuńczej" w Krakowie wydaną została broszura p. t. „Ochrona zaniedbanej młodzieży". Treść jej stanowi krytyczne omówienie wniesionych do Rady państwa projektów ustaw „o ochronnem wychowaniu" i „o wyjątkowych postanowieniach karno-sądowych dla młodocianych przestępców (Fürsorgeerziehungsgesetz — Jugendstrafrecht), oraz przedstawienie postulatów wskazujących, jakie zmiany w projektowanych ustawach byłyby pożądane ze stanowiska potrzeb naszego kraju. Ta druga część obejmuje wyniki dyskusyi, przeprowadzonej w tym przedmiocie w roku bieżącym na zebraniach krakowskiej sekcyi krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci. Broszura ta jest do nabycia w księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, po cenie 50 hal., a dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele stowarzyszenia „Rady opiekuńczej", zajmującego się opieką nad ubogą dziatwą. *N.*

X. Fr. S. „*Pacierz i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej.*" Wydanie 10te poprawne z 2 obrazkami. Kraków. Nakładem Księgarni Katolickiej Dr. Wł. Miłkowskiego. 1912.

Maleńka ta broszurka rozeszła się już w 9. wydaniach i 10.000 egz., z czego widać, że odpowiada potrzebom licznych czytelników. Cena jej jest bardzo nizka: 6 koron za sto egzemplarzy. Polecamy ją uwadze Czcig. Konfratrów. *X. N.*

Nowe rubryki.

6. Fer. 2. S. Joannis ante Portam Latin. dx. maj. c. r. Offm. de Comm. Apost. temp. pascha et pr. loc. Ad Laud. Pss. de Dom. rel. de Comm. or. pr. com. Oct. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — In Vesp. com. seq. et Oct, — Compl. de Dom.
7. Fer. 2. S. Catharinae Sen. V. dx. c. a. (e 30. April.). Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. »Incip. Ep. B. Jacobi« (e. Dom praec.), II. et II. Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. Vesp. de seq. — Compl. de Dom.
8. Fer. 4. S. Stanislai E. M. P. R. P. dx. I. cl. cum Oct. c. r. Offm. recit sicut. hucusque, omissis in Laud. Pss, 66. 149 et 150, et in Compl. Ps. 30.
9. Fer. 5. S. Gregorii Nazian. E. C. E. D. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. — Ad Laud. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. B. M. V. 2. Oct. S. E. M. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm. or. pr.) 1. com. praec. 2. et 3. Octavar. 4. SS. Gordiani et Soc. Mm.
10. Fer. 6. Antonini Ep. C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymni et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. 9. lect. SS. Mm. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. B. M. V. 2. Oct. S. E. M. 3. SS. Mm. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) 1. com. praec. 2 et 3. Octavar. — Compl. de Dom.
11. Sabb. Apparitio S. Michaelis Archang. (d. a. ex 8. hjs.) dx. maj. c. a. — Offm. ut. pr. loc. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. com. Octavar. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. — In Vesp. (pr. loc.) 1. com. seq. 2. Dom. 3. SS. Nere. et Soc. Mm. 4. Oct. S. E. M. — Compl. de Dom.
12. Dom. V. post Pascha. Octava B. Mariae V. sub tit. Reginae R. Poloniae. dx. c. a. Offm. ut. not. in Directorio Archidioeceseos, sed ad. Laud. et Hor. Pss. sumuntur de Dom. — Compl. de Dom. (Qui natus).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna adoracya N. Sakramentu odbędzie się we czwartek 9-go b. m. w kościele **św. Antoniego** we Lwowie o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyecezya krakowska.

Zmarli: X. Stanisław Zastawniak, prob. w Dobczycach, w 47 r. życia a 23 r. kapłaństwa; X. Franciszek Saferna, prob. w Piotrowicach, w 56 r. życia, a 19 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Administracyę ex currendo parafii w Lubatowej powierzono X. Stanisławowi Jarkowi, prob. w Dukli.

Konkurs na prob. w Lubatowej rozpisano z terminem do 31. maja b. r.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z pomyślnym wynikiem XX.: Józef Czadowski, administrator w Błozwi; Józef Grygiel, wik. w Mościskach; Waleryan Rąpała, wik. w Domaradzu, Władysław Tereszkiewicz, eksp. w Kalnikowie; Ignacy Wnuk, kat. szk. im. Mickiewicza w Drohobyczu.

Zmarli: X. Tomasz Grodecki, kanonik honorowy dyec. przemyskiej, b. profesor Pisma św. N. T. w seminaryum duchownem w Przemyślu, b. dziekan rudnicki, b. proboszcz w Pysznicy, najstarszy kapłan dyecezyi przemyskiej, ur. 1822, zmarł w 64 r. kapłaństwa. X. Michał Kowalski z Zak. O. Reformatów w Sądowej Wiszni, w 63 r. życia, a 40 r. kapłaństwa. R. i. p.

Zmiany w Zak. OO. Jezuitów.

Superyorem w Czerniowcach został X. Alojzy Polke; były superyor X. Julian Smodlibowski przeniesiony do Wiednia. Nadto z Czerniowiec przeniesiony do Zakopanego X. Jan Zakrzewski; z Krakowa do Czerniowiec X. Franciszek Zygmunt; z Zakopanego do Krakowa X. Marcin Dominik.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 8-go b. m. będzie mówił X. Dr. Szulc o pielgrzymce uczniów do Rzymu.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).